

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 9 (1309)

Niedziela, 1 marca 1987 r.

Rok XXIX

Fundament zobowiązań moralnych

Gdy zaczynamy mówić o moralności, o etyce, przechodzimy automatycznie ze zdań twierdzących na zdania powinnościowe (nakazujące czy zakazujące), tzn. przechodzimy z terenu czysto opisowego, by wejść w sferę zobowiązań.

Zapytajmy jednak, dlaczego czuję się zobowiązany wobec jakiejś normy, jeśli uznaję, iż sam jestem miarą wszystkiego? Dlaczego ktoś jest za sprawiedliwością a inny za niesprawiedliwością? Dlaczego mamy fanatyków siły i gwałtów i innych przeciwnych temu? W imię czego wybieramy jedno ze zobowiązań a odrzucamy drugie? Jeśli odczuwane przez nas zobowiązanie jest wyrazem naszej wolności, to dlaczego wolność jest tak zobowiązująca? Doświadczenie wykazuje, iż bezwarunkowy szacunek wobec pewnych norm zakłada pewną transcendencję, na skutek której przekracza się pewne indywidualne skłonności czy bezpośrednio korzyści i podporządkowuje się swe życie porządkowi moralnemu. Dlatego większość ludzi czy całych społeczeństw ma pewną zasadę moralną jako wartość najwyższą i podstawę innych wartości. Najczęściej tą najwyższą zasadą moralną jest Bóg. Różnego rodzaju jednak ateści, wykluczając Boga, sakralizują taką czy inną zasadę ludzką: Człowieka, Partię, Państwo, Rewolucję, itd. Stąd rodzi się kapitalny dla etyki problem: czy można sformułować zobowiązania moralne bez Boga? Jaka jest wtedy ich trwałość?

Historia teorii moralnych wykazuje istnienie systemów etycznych, które nie odwoływały się wprost do pojęcia Boga. Stwórcy czy Opatrzności Bożej. Odwoływano się wtedy do wymagań państwa (republika Platona), czy do natury rzeczy (stoicy), czy jak w komunizmie żąda się poddania wszystkiego dobru klasy robotniczej, czy ofiar na rzecz lepszego bytu przyszłych pokoleń. Ateistyczny humanizm XIX w. odwoływał się do tego co najlepsze w człowieku. Inni formowali zobowiązania moralne z danych nauki, inni z autonomii człowieka

itd. Życie jednak weryfikowało wszystkie te próby. Okazało się, że choć można zbudować system etyczny (system zobowiązań) bez odniesienia do Boga, to jednak jest on niezdolny, by wpływać na postępowanie ludzi i nie ma podstaw do przetrwania. W skrajnej postaci wyraził to Dostojewski mówiąc: „Jeśli Bóg nie istnieje, wszystko jest możliwe”. W swych „Demonach” głosi on tezę, iż ateizm powoduje upadek społeczności, gdyż podkopuje korzenie istotnych wartości moralnych, które tę społeczność tworzą. W początkowej fazie widziany jako wybawiciel, doprowadza potem do całkowitego zniszczenia człowieka, pozbywając go własnej godności i utratę sensu życia. Ateistyczny filozof niemiecki, Max Horkheimer, miał odwagę napisać w 1970 r.: „Wszystkie próby zbudowania moralności opartej na mądrości ludzkiej zamiast sięgania do tego co ponad ziemią... opierają się na podstępnych iluzjach”.

Co to znaczy jednak, dla nas chrześcijan, oprzeć etykę na Bogu, jako jej ostatecznym fundamentem? Odpowiadając weźmy dla przykładu zdanie: „Człowiek powinien szanować każdą osobę ludzką i traktować ją jako cel sam w sobie a nie jako środek”. Ostatecznie sens tego zobowiązania wpisany jest w Boga, który każe widzieć w każdej osobie ludzkiej obraz Boży. Mamy tu więc nie tylko podkreślenie ważności nakazu (sam nakazujący Bóg), ale i uświadomienie sobie, iż każda osoba ludzka została włączona w plan Boga, który ją stworzył na swój obraz. Nakaz więc etyczny (poszanowanie człowieka) wypływa z woli Boga. Podkreślona tu została niezniszczalna jedność tego co Boże i ludzkie, ponieważ dla każdego człowieka Bóg jest źródłem i ostatecznym celem. Rzeczywistość osoby i zobowiązanie szacunku wobec niej, prowadzą ku najgłębszemu fundamentowi osoby: ku Bogu, Najwyższemu Dobru.

Bez odniesienia do Boga (najwyższej wartości) zaznacza się brak obiektywne-

go i stałego fundamentu, co grozi utratą trwałości. Poza tym taki system etyczny popada z konieczności w relatywizm etyczny czy subiektywizm, gdyż pozostawia samowoli ludzkiej ustalenie co jest dobrem a co złem. Dochodzi się wtedy do porozumienia czy umowy, którą ci sami autorzy, lub ich następcy, mogą zmienić. To, co będzie dobrym dla jednych, okaże się złym dla drugich i vice versa. W imię więc czego można wymagać poszanowania i uznania umowy czy traktatu, gdy opierają się one tylko na słabym słowie ludzkim?

Poza tym, wszystkie czyny osoby, jako istoty wolnej, winny być określane przez nią samą, a nie przez jakiegokolwiek prawo pozytywne, czy osądzone dobrem społeczności. To obiektywne założenie, chroniące godność osoby ludzkiej, znajduje swą najgłębszą podstawę w Bogu, twórcy wszelkiej rzeczywistości i aktywności. Ten, który jest przyczyną działającą, wzorcą i celową całej rzeczywistości, stanowi źródło zobowiązań — działania zgodnie z tym, co pomaga człowiekowi zrealizować się jako osobie. Wola Boża nie może chcieć, by osoba działała przeciwko samej sobie. Dlatego wola Ta ocala prawdziwą wolność człowieka.

Reasumując, trzeba powiedzieć, iż każdemu systemowi etycznemu, który nie będzie miał odniesienia do Zasady Nadprzyrodzonej (Boga), brak będzie zawsze obiektywnego i niezmiennego fundamentu. System taki nie będzie nigdy solidnym oparciem regulującym postępowanie człowieka, nie będzie miał wystarczającej siły przekonania i motywacji.

Etyka winna nie tylko formułować zasady, lecz także poruszać i motywować całego człowieka do ich respektowania. Chrystus nadaje normom moralnym moc, sens, i nadzieję spełnienia, co właściwie ożywia całe nasze chrześcijańskie istnienie.

Ks. Wacław SZUBERT

NIEPOKOJE i NADZIEJE

Mówi się, że młodzież jest przyszłością narodu. Stwierdzenie banalne, ale prawdziwe. Zastanówmy się więc przez chwilę jaka jest polska młodzież Anno Domini 1987, jakie okoliczności ją kształtują, ku czemu zmierza.

Młodość to okres „burzy i naporu”, poszukiwania sprawiedliwości, wysoko umieszczanych ideałów. W Polsce młodzi ludzie bardzo szybko poddani zostają swoistemu zesterzeniu. Każde zetknięcie z dorosłym życiem, zetknięcie z systemem socjalistycznego państwa powoduje nieuniknioną wręcz demoralizację. Po- cząwszy od szkoły, uczelni a skończywszy na zakładzie pracy młody Polak spotyka się z kłamstwem i nierzetelnością. Od chwili wejścia w dorosłe życie przyniatać go poczyna atmosfera beznadziejności związana z niustannymi kłopotami materialnymi. Brak jest perspektywy dla tego co można by zwać normalnym życiem. Przede wszystkim brak mieszkań i nic zupełnie nie zapowiada zmiany tego stanu rzeczy. Równie trudno o znalezienie pracy odpowiadającej kwalifikacjom, pracy zresztą na ogół bardzo kiepsko wynagradzanej. Dotyczy to w szczególności pracy umysłowej. Konsekwencją jest upadek etyki pracy i obniżenie rangi wykształcenia, oba zjawiska groźne już dziś w czasie trwającego kryzysu i niepokojące na przyszłość.

Beznadziejność sytuacji pogłębia przy- mus bezczynności wynikający z założeń systemu politycznego. Furtką otwartą, ujściem dla energii charakterystycznej dla młodych ludzi, stała się muzyka rockowa. Jej koncerty skupiające tłumy, traktowanie tekstów piosenek, jako wskazówek na drogę życia, a rockowych idoli jak duchowych przewodników, skłaniają do podejrzeń o zastępczy charakter tego rodzaju zainteresowań.

Ci, którym to nie wystarcza sięgają po środki umożliwiające im ucieczkę od rzeczywistości — alkohol, narkotyki. To ponury paradoks, iż w kraju uważanym za tak bardzo katolicki, pije się tyle wódki, tak często sięga się po narkotyki i co chyba najstraszniejsze zabija się bezmyślnie kilkaset tysięcy nienarodzonych dzieci rocznie. Wszystkie te plagi społeczne dotyczą przede wszystkim ludzi młodych. Zachwianie się katolickich norm moralnych jest niewątpliwe, czy to na skutek rozwoju nowoczesnej, konsumpcyjnej cywilizacji, czy to na skutek działań władz. Nie mając już do zaproponowania żadnych atrakcyjnych idei dbają one głównie o to, by uczy-

nić młodzież obojętną na ideowe i światopoglądowe spory. Temu celowi jest podporządkowana, w dziedzinie wychowania, praca szkoły i związanych z nią organizacji.

Przedstawiony powyżej obraz zdawałby się potwierdzać zupełną beznadziejność sytuacji. Tak jednak nie jest. Istnieje jakby druga strona medalu. Praca Kościoła, dorobek działań społecznych ostatnich lat nie poszły na marne. Oznaki ożywienia wśród młodzieży są wyraźne. Owoce przynosi wytężona praca duszpasterska. Przykładem m. in. „oazy”, przez pewien czas traktowane jak ewenement, dziś „chleb powszedni” młodych katolików. Rośnie z roku na rok liczba lokalnych pielgrzymek do Częstochowy — gros ich uczestników to ludzie młodzi. Rozwijają się parafialne duszpasterstwa młodzieży szkolnej i akademickiej. Wzmaga się na sile ruch w obronie życia nienarodzonych. Co więcej, o ile do tej pory, młodzi ludzie w wierze i Kościele szukali ucieczki i ochrony przed złem doczesnego świata, o tyle teraz, z pewnością za przyczyną doświadczeń ostatnich lat, coraz częściej szukają w katolicyzmie inspiracji do moralnej i społecznej tego świata przemiany. Stąd też m. in. rosnące zainteresowanie zasadami katolickiej nauki społecznej. Ze zjawiskiem tym łączy się też przekonanie o konieczności rozszerzenia form działania katolików świeckich. Ze strony Kościoła, stwierdził taką potrzebę, w swym zakwestionowanym przez cenzurę artykule ks. A. Orszulik. Dotychczasowe formy obecności świeckich w Kościele, mimo iż ostatnimi czasy rozwinięte i zmodernizowane np. duszpasterstwa środowiskowe i zawodowe, nie zaspokajają społecznych aspiracji. Istniejące doświadczenia społecznego działania, sytuacja społeczno-gospodarcza kraju oraz stan moralny społeczeństwa wskazują na potrzebę organizowania się dla realizacji elementarnych celów i obrony podstawowych interesów. Dotyczy to nie tylko katolików, dowodem czego zainteresowanie z jakim spotkała się, ze strony części młodzieży, kontrowersyjna, ale znamienna dla chwili, inicjatywa Ruchu Czystych Serc, związana z walką z narkomanią. Dowodzą tego inicjatywy tak prozaiczne, jak choćby zakładane od podstaw małe spółdzielnie mieszkaniowe. Obszerny katalog polskich problemów mógłby bez trudu znaleźć swój odpowiednik w postaci ruchów czy organizacji problemv te podejmujących. W jakiejś postaci istnieją one na ogół już

w tej chwili, skazane jednak przez politykę władz na działanie poślęgalne. Rozwiązanie dylematu nie może się obyć bez kroków o charakterze politycznym. Nie sposób ich uniknąć. W innym przypadku polskiej młodzieży grozi podwójna emigracja. Pierwsza wiążąca się z opuszczeniem kraju, pochłonęła już bardzo wielu, najbardziej zdesperowanych, a jest wizją nadal kuszącą potencjalnych następców. Druga, tzw. wewnętrzna, pociąga za sobą ucieczkę w krainę różnego rodzaju niebezpiecznych utopii. Innym rozwiązaniem, zdecydowanie najłatwiejszym, a co za tym idzie, najpowszechniejszym, jest zobojętnienie i rezygnacja. Wszystkie te zjawiska już istnieją, nie są niestety wyłącznie teoretyczną konstrukcją.

By spełnić się mogły nadzieje związane z oznakami moralnego i społecznego odrodzenia młodzieży musi ona pozostać wierną papieskiemu wezwaniu do czuwania i do odpowiedzialności wygłoszonemu z Jasnej Góry podczas ostatniej pielgrzymki: „Do tego by dobrem zwyciężyć zło trzeba wiary, nadziei i miłości, ale i odwagi i wytrwałości”.

Piotr MIERECKI



Pierwsze kroki w modlitwie*

Krok trzeci: Otwórzcie Biblię

Jak odpowiedzieć na Boskie przykazanie codziennej modlitwy? Rozwinąłem wcześniej parę uwag, zarówno praktycznych jak i duchowych, dotyczących naszej egzystencji wyznaczonej snem i przebudzeniem, następstwem dni. W taki rytm naszego życia powinniśmy wpisać obecność Boga i naszą ku Niemu zwróconą uwagę. Wszystko co dotyczy naszego ciała i bytu jest znakiem i manifestowaniem duchowego wymiaru naszego istnienia. Bo żaden element ludzkiej egzystencji materialnej i cielesnej nie jest pozbawiony sensu. Wraz z ciałem otrzymuję życie. Jestem zdolny zrozumieć i zobaczyć na własne oczy to, do czego Bóg mnie powołuje. I zarówno poprzez istnienie fizyczne jak i duchowe mogę i powinienem chwalić i służyć Bogu realizując wolność, którą On mi daje. Oto dlaczego codzienna modlitwa, rano i wieczorem, jest ważna. Znajdujemy w ten sposób poparcie potrzebne do tego, aby nasze życie było piękne, przepełnione pewnością naszej wiary, pokojem miłości, radością nadziei — uczuciami obecnymi w każdym chrześcijaninie.

Dam wam dobrą radę. Potrzeba jednak cierpliwości i wytrwałości do wprowadzenia jej w życie. Zwracam się przede wszystkim do chrześcijan, których dzień wypełniony jest wieloma zajęciami i poddany różnym ograniczeniom kieruję to również do wszystkich innych. Niezwykle owocne jest wzbogacenie pamięci w taki sposób, aby wyobrażenia i wrażliwość były wypełnione wszystkim tym, co Bóg wpisał w istnienie ludzkie w celu ukazania swojej miłości, a co za tym idzie, aby pojawiły się na naszych ustach słowa samego Chrystusa. Bo samo słowo „Bóg” nie miałyby sensu, gdyby Bóg nie objawiał się poprzez nasz język.

Mówiąc do Boga, którego człowiek nie jest w stanie nazwać, jękamy się. Modląc się, często nie wiemy co powiedzieć. Nic dziwnego. Dysponować dużym zasobem słów znaczy nieraz dotykać łatwych problemów. Dotykając natomiast delikatnego i subtelnego tematu nie wiemy co powiedzieć, brakuje nam słów. Najbardziej głębokie uczucia, najsilniejsze przekonania, największy podziw czy najmocniejsze okrzyki przerażenia nie znajdują ludzkich słów. Wyciszamy się. Ci, którym zdarza się zaniemówić przed kimś rozumieją mnie. Ile razy wychodząc z jakiegoś spotkania, zarzucaliśmy sobie: „Chciałem powiedzieć to i to. Nie tylko nie udało mi się tego sformułować słowami, które przecież przygoto-

wałem, ale nawet słowa, których użyłem, nie wyraziły tego, co miałem w głowie i w sercu.”

Tak więc żeby modlić się należy wzbogacić świat wyobraźni, nakarmić wrażliwość, dysponować zasobem słów. W jaki sposób? Ucząc się na pamięć. Tak, dobrze mnie rozumiecie: ucząc się na pamięć modlitw, które stanowią część języka danego przez Boga ludziom, aby mówili do Niego i do serc ludzkich. Stwierdzicie, że skomplikowana to definicja. Idźmy więc prosto do celu. Uczcie się na pamięć psalmów i mówcie je z pamięci.

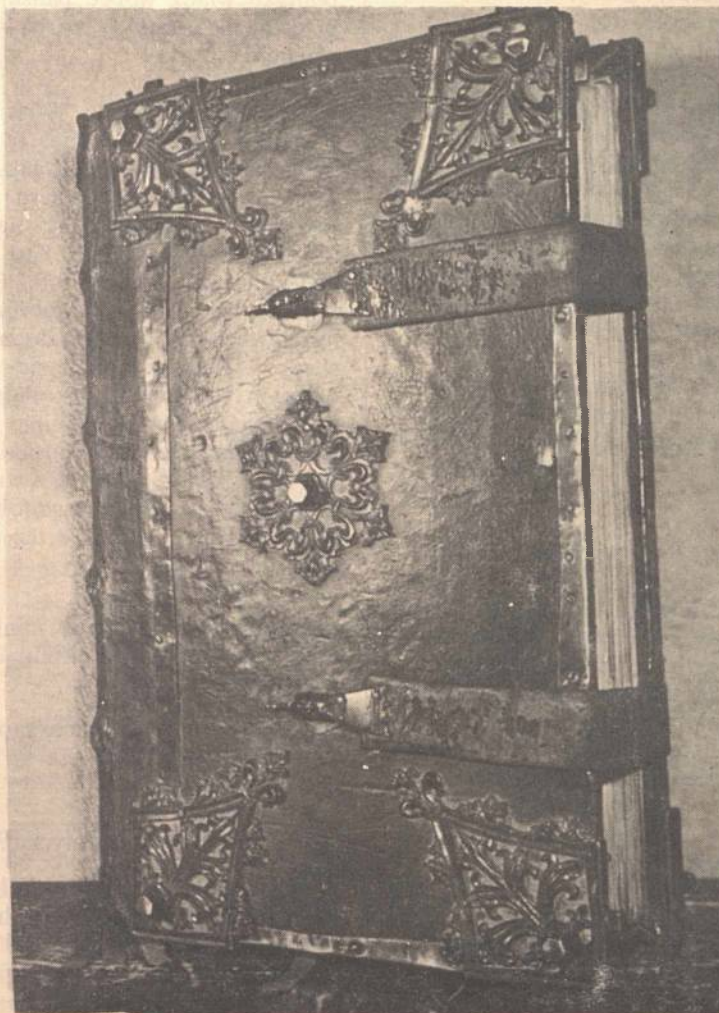
Odpowiedź: „Psalmy są długie”. Niekoniecznie. Otwórzcie Biblię, a zdacie sobie sprawę, że są też i krótkie: niektóre mają tylko cztery linijki. Na początku zwracajcie uwagę tylko na długość a traficie na małe dzieła sztuki. W rzeczywistości długość czy zwięzłość psalmu nie jest dziełem przykładowym. Pieśni i poematy zainspirowane przez Boga swojemu lu-

dowi, ich forma literacka, układ strof, związane są z ich treścią. Krótkie psalmy wyrażają z siłą i pięknem postępowanie duchowe: wychwalanie, błaganie itd. Ofiarują nam one pewien sposób modlenia się, który wypełnia nasze usta słowami, nasze serca i wiarę pokarmem do trwania w modlitwie.

Otwórzcie więc Biblię. Znajdziecie wersety dobrze wam znane, które umiecie śpiewać; będzie dla was często zaskoczeniem odkrycie całego tekstu psalmu. Poprzez Liturgię Słowa jesteście przyzwyczajeni do czytania trzech czy czterech strof z całości psalmu, bez zwracania uwagi na jego długość, co może pociągać za sobą sfalszowanie czy przekreślenie sensu. Ja wolę wziąć cały tekst, zachować go takim, jakim jest, krótki czy długi, ale taki, jaki powstał dzięki temu, którego Bóg natchnął, aby dać swoją modlitwę ludowi.

Kard. Jean-Marie LUSTIGER
(Tłum.: Elżbieta Grześkowiak)

*) "Premiers pas dans la prière; Nouvelle Cité, 1986.



z Jackiem Woźniakowskim rozmawia Bogusław Sonik

● Papieska Rada d/s Kultury powstała przed 5 laty z inicjatywy Jana Pawła II. Jej celem jest urzeczywistnienie pragnienia Soboru Watykańskiego II, odnoszącego się do rozwijania zbawczego dialogu z różnymi środowiskami kulturowymi. Rada ściśle współpracuje z Kongregacją d/s Wychowania Katolickiego, Papieską Radą Świeckich, a także z Międzynarodową Komisją Teologiczną. Co roku odbywają się sesje plenarne Rady, które kończą się papieską audiencją. W przemówieniu, wygłoszonym podczas sesji plenarnej Rady w styczniu br. Ojciec św. podkreślił konieczność wzmoczonego wysiłku całego Kościoła w kierunku ewangelizacji kultur. Należy go podejmować nie tylko w tzw. krajach misyjnych, lecz również w krajach o tradycji chrześcijańskiej, gdzie coraz bardziej daje się zauważyć obojętność wobec religii. „Trzeba pomóc zrozumieć naszym współczesnym, że Ewangelia Chrystusowa jest źródłem postępu i rozwoju dla wszystkich ludzi. Nawet z tymi, którzy nie podzielają naszej wiary, możemy znaleźć szerokie pole do współpracy na rzecz rozwoju kulturalnego osób i grup. (...) Kościół winien przyjąć z tradycji różnych kultur wszystko to, co jest do pogodzenia z Ewangelią, by wnieść w nie bogactwo Chrystusowe i by samemu ubogacić się objawiającą się w różnych formach mądrością ludów całej ziemi. Jest to droga trudna, ale konieczna. Należy unikać w niej wszelkich uproszczeń czy pośpiechu, gdyż mogłyby one doprowadzić do synkretyzmu lub też do zredukowania orędzia ewangelicznego do pojęć świeckich” — powiedział Ojciec św. do uczestników dorocznej sesji plenarnej Papieskiej Rady d/s Kultury.

:::

● Badania ankietowe w Wielkiej Brytanii wykazały, że 7 proc. społeczeństwa deklaruje się jako ludzie wierzący, a 73 proc. twierdzi, że religia kształtuje ich zachowanie w życiu codziennym. Jednocześnie 36 proc. oświadczyło, że nigdy w życiu nie byli w żadnej świątyni.

:::

● Nakład prasy katolickiej w USA wzrósł w ciągu ostatniego roku o 800 tys. egzemplarzy. Ponad 600 tytułów ukazuje się w nakładzie 27,8 milionów.

Wydawnictwa „ZNAK” istnieje od 1958 roku. Na fali po październikowej odwilży w 1956 wznowił działalność „Tygodnik Powszechny”. Powstały również Kluby Inteligencji Katolickiej a środowisko znak uzyskało możliwość wydawania książek. Jaki był początek wydawnictwa, którego pracami kieruje od jego powstania Jacek Woźniakowski. Wydawnictwo to specjalizuje się w książkach teologicznych i historycznych, opierając się na krajowych autorach, nie unika też tłumaczeń, przyswajając polskiemu czytelnikowi wiele wybitnych prac teologów francuskich i niemieckich. Książki „ZNAK-u” można nabyć, również w polskich księgarniach w Paryżu.

Bogusław Sonik: Od trzydziestu lat kieruje Pan wydawnictwem „ZNAK”, jak z tej perspektywy czasowej ocenia Pan politykę władz wobec pańskiej firmy na przestrzeni ostatnich paru lat? Co się zmieniło?

Jacek Woźniakowski: Większych zmian w gruncie rzeczy nie ma. Były zapowiedzi, że będą zmiany na lepsze, to znaczy, że przydział papieru będzie się zwiększał. To dawałoby nam większe możliwości wydawnicze. Kto bowiem nie idzie naprzód, ten się cofa. Czas jednak mija, a my ciągle nie możemy się realizacji tych zapowiedzi doczekać. Ministerstwo Kultury upiera się przy swoim dawnym stanowisku tzn. ingeruje w nasze plany wydawnicze, mimo że mam od nich pismo gdzie oświadczają, że nie będą tego robić! Ministerstwo skreśla te pozycje, które się nie podobają, mimo, że ich nie zna, dubluje w ten sposób cenzurę.

B.S.: Czym się kieruje minister podejmując decyzje dyskwalifikujące przedstawiane przez was tytuły?

J.W.: Trudno powiedzieć, zapewne skreślają wedle nazwisk, które im się nie podobają.

B.S.: Ilu książek to dotyczy?

J.W.: Na początku było ich 15; niektóre wywojowałem; z niektórych w końcu sam zrezygnowałem; a nadal zawieszony jest los 10 książek. Jak z tego widać, stoiśmy w miejscu. Najbardziej dokuczliwe

jest to wtrącanie się do naszych planów. Jest to jaskrawe łamanie obietnicy, że będziemy się sami rządzić w ramach przyznanej nam puli papieru.

B.S.: Czy spotkał się Pan już z nowym ministrem kultury prof. Aleksandrem Krawczukiem?

J.W.: Nie, mam nadzieję, że do tego dojdzie i uda się uzyskać wreszcie jakieś korzystne rezultaty.

B.S.: Ile książek wydaje rocznie „Znak”?

J.W.: 15 do 20 pozycji. Z jednej strony jesteśmy limitowani papierem, z drugiej zaś możliwościami poligraficznymi krakowskich drukarni, w których maszyny są bardzo zużyte. Marzymy o własnej drukarni lub diecezjalnej, w której mielibyśmy udział. Ale na drodze do realizacji tych marzeń piętrzą się rozmaite przeszkody formalne. Tak jest z wykończeniem lokalu w którym byłoby na to miejsce. Sprawa ta ciągnie się od paru lat, coraz to pojawia się nowa, która blokuje prace, mimo że domek ów jest odnawiany za nasze pieniądze. Uzyskanie wszystkich zezwoleń na zakup materiałów trwa w nieskończoność, mimo to pracę posuwamy naprzód. Przy renowacji tego Budynku współpracujemy ściśle z kurią krakowską i patrząc na stanowisko władz w tej sprawie można powiedzieć, że rysuje się pewna nadzieja na bardziej elastyczne stanowisko.

B.S.: Często spotykam się z pytaniem czy Tygodnik lub Znak nie mógłby sprowadzać papieru z Zachodu wyrównując w ten sposób swój papierowy deficyt?

J.W.: To jest bardzo drogie przedsięwzięcie. Mogłoby być możliwe jedynie w postaci jakich darów. Wydaliśmy w ten sposób jedną książkę. Było to kalendarium życia Jana Pawła II. Papier otrzymaliśmy w darze od Włochów, dzięki staraniom pani Wandy Gawrońskiej. Ale nie chcemy stwarzać precedensu. Funkcjonujemy oficjalnie w Polsce i w Polsce powinniśmy mieć możliwość zakupienia papieru. Oczywiście każdy taki zagraniczny dar przyjmujemy z radością, ale ponieważ jest to bardzo kosztowna sprawa, nie śmiemy się o to zwracać do nikogo.

B.S. Czy nie macie kłopotów ze sprzedażą książek?

J.W.: Do tej pory nigdy nie było problemów ze sprzedażą. Rozchodziły się w 100%, ale przy obecnej inflacji obniża się poziom życia, rosną ceny książek, tak że trochę się niepokoiimy jak to będzie wyglądało w przyszłości. Czy polski czytelnik będzie tak skory do kupowania książek przyszłości. Czy polski czytelnik będzie tak skory do kupowania książek jak dotychczas.

B.S.: Jakich książek możemy się spodziewać w najbliższym czasie?

J.W.: Niebawem ukazą się pamiętniki znanego geografą Romera; „Historia Polski” Normana Daviesa; książka o stosunkach polsko-litewskich; „100 żywotów wybitnych Polaków”, jest to zbiór artykułów z Tygodnika Powszechnego; 2 książki o Eucharystii; następnie o roli świeckich w Kościele; a także książka o sztuce umierania w kulturze staropolskiej. Planujemy także wydanie korespondencji Bobkowskiego i po raz pierwszy w Polsce, książkę Maritain’a.

O czym piszą w Polsce

CZAS NA REAKCJE RODZICÓW

Od poziomu, stanu, organizacji charakteru szkoły w znacznej mierze zależą przyszłe losy państwa i społeczeństwa. Ona bowiem poza rodziną, ma decydujący wpływ na kształtowanie charakterów i przyzwyczajzeń dzieci i młodzieży. Zatem jaka ona jest? Na to pytanie częściowo odpowiadają Maria Hernasowa i Grażyna Tomaszewska w artykule „Czyje jest moje dziecko?” („Tygodnik Powszechny” nr 3 z 18 stycznia b. r.).

Już na początku lektury pozbywa się czytelnik wszelkich złudzeń. Autorki tekstu sytuację w szkolnictwie porównują do plagi alkoholizmu, czy zanieczyszczenia środowiska naturalnego. Podają zresztą przykłady tego stanu rzeczy. Piszą: „Klasa liczy 35 uczniów, a stolików wystarcza dla 28 dzieci, gdy zadzwoni dzwonek na lekcję czujna gromada tłoczy się pod drzwiami „gabinetu”, nie z chęci jak najszybszego rozpoczęcia lekcji, raczej z konieczności zajęcia dogodnej pozycji do startu w biegu po krzesło i miejsce przy stoliku. Bieg nie jest łatwy, podobny do pięcioboju, bo nasz dziesięciolatek startuje z pełnym obciążeniem: tornister, worek z obuwem zmiennym, czasem blok rysunkowy, a często również płaszcz, bo szatnia z różnych powodów bywa zamknięta. Tym najsprawniejszym udaje się zajmując lepsze miejsce, mniej sprawni siedzą na tak zwanych dostawkach do innych stolików, ale to wszystko bez znaczenia, bo za 45 minut będzie zmiana gabinetu i może w tym drugim biegu uda się zająć dogodną pozycję. Zanim do tego dojdzie krótki moment wytchnienia, na zakurzonym korytarzu, w hałasie można podścieliwszy sobie płaszcz usiąść na tornistrze, zjeść śniada-

nie i odsapnąć. Dzieci siedzą na podłodze, a wokół porozrzucane, skotłowane, szare od brudu tobołki. „Dzień taki trwa zwykle pięć lub sześć godzin, poprzetykany klasówkami, sprawdzianami, odpytywaniem. Lekcje, które dawniej niemal dla każdego były chwilami wytchnienia już nimi nie są. Przedmioty artystyczne i wychowanie fizyczne przestały pełnić naturalne funkcje. Zamiast gier i zabaw na boisku lub sali gimnastycznej, coraz częściej sprzątanie terenu wokół szkoły; zamiast śpiewu i rysunków, wkuwanie życiorysów znanych malarzy i kompozytorów. Tymczasem decyzje ministerialne zamiast poprawić sytuację, tylko ją pogarszają. Oto wymyślono cztery godziny praktyk uczniowskich. Rzecz w tym, że nikt nie wie jak je zapełnić. Zakłady pracy nie mają ani czasu, ani miejsca by przyjmować u siebie małych praktykantów. Zresztą nie są w tym w ogóle zainteresowane. Oczywiście godziny te wydłużają i tak już obciążony czas ucznia. Zatem zamyśla się, by zmniejszyć ilość lekcji — oczywiście — języka polskiego i matematyki. Można wprowadzić również zajęcia szkolne w sobotę. Cemu nie!? Odpoczynek, życie rodzinne — kogo to obchodzi?

„Szkoła, w której uczeń nie ma swojego miejsca, gdzie wszystko, nawet rzeczy są przeciwko niemu, dawno już przestała wychowywać w jakimkolwiek duchu. Obecny system wychowawczy określić można jako przyzwyczajanie młodych ludzi do koczowania, ze wszystkimi tego konsekwencjami: brakiem zakorzenienia w miejscu, brakiem tradycji i szacunku dla wspólnej własności. Wszystko jest przejściowe, niczyje, można zniszczyć, to jutro będzie już inne miejsce,

● Z okazji 5 rocznicy ogłoszenia encykliki „*Laborem exercens*”, Jan Paweł II spotkał się w auli Pawła VI z 7 tys. przywódców i członków stowarzyszeń o inspiracji chrześcijańskiej, zaangażowanych w duszpasterstwo świata pracy. Przedstawiciele różnych rzeszeń dzielili się z obecnymi swymi doświadczeniami omawiając różne zagadnienia nurtujące świat pracy. W wygłoszonym przemówieniu Ojciec św. podkreślił, że świat pracy przeżywa w obecnym czasie wiele trudności związanych z nagłymi, głębokimi i ustawicznymi przemianami na polu nauki, technologii i automatyzacji. Następnie zwrócił uwagę na to, że aby realizować sprawiedliwość społeczną w różnych krajach i we wzajemnych stosunkach pracowniczych, konieczne są nowe ruchy solidarnościowe ludzi pracy i ruchy solidaryzujące się z robotnikami. Ojciec św. powiedział też, że należy niestrudzenie bronić prymatu człowieka nad pracą. Dobro człowieka jest wartością nietykalną, nie może być ono przedmiotem przetargów za żadną cenę. „Ewangelia pracy jest źródłem, z którego należy czerpać światło i siły w stawianiu czoła powstającym problemom” — powiedział Jan Paweł II na zakończenie przemówienia.

:-:

● Ekumeniczny Patriarchat Konstantynopola wystosował protest do rządu tureckiego przeciwko zamykaniu kościołów chrześcijańskich w Istambule oraz szykanowaniu chrześcijan w życiu publicznym Turcji.

też niczyje. Jeszcze tylko dom bywa określany jako własny, może więc lepiej będzie dla tych dzieci, gdy więcej czasu będą spędzać w domu?” — piszą Hernasowa i Tomaszewska.

Autorki tekstu nie ograniczają się bynajmniej do opisu stanu faktycznego. Szukają i proponują wyjście z tej sytuacji. „Wszystko to jednak będzie wolaniem na puszczy tak długo, jak długo rodzice nie odpowiedzą na pytanie: a czyjeż — do stu diabłów — jest moje dziecko? Jeżeli dziecko jest, mimo osiągniętego wieku szkolnego, ciągle moje, to potrzebne jest pospolite ruszenie wszystkich rodziców, którzy drogą inicjatyw społecznych i nacisków na dyrekcję szkoły, na władze oświatowe, będą w stanie chociaż ulżyć doli swojego malucha”. Jeśli tylko będą chcieli.

Cezary RUDZKI

Kościół katolicki w NRD

W uroczystość Objawienia Pańskiego Prymas Polski kard. J. Glemp wygłosił w katedrze warszawskiej homilię, w której m. in. powiedział: „Jeśli by stosunki między państwem a Kościołem mierzyć niektórymi pismami Urzędu do spraw Wyznań, kierowanymi do władzy duchownej, w których ujawnia się silne podłoże przebrzmiałego józefinizmu i aktualniejszego woluntaryzmu — to te stosunki są złe. Jeśli się czyta półprawdziwe artykuły o dochodach księży proboszczów, a przemilcza się, że ten proboszcz — jako rządca parafii — opłaca również księży wikariuszy, katechetów, organistę, grabarza, pomoc domową, ubezpieczenie budynków, ich konserwację it., i że od pensji pracowników kościelnych musi od przyszłego roku płacić ubezpieczenie nie 33 procent ale aż 43 procent — to taki artykuł jest prowokacyjny i nie tworzy pożądanej atmosfery. Jeśli tworzy się stowarzyszenia księży pod opieką władz państwowych bez porozumienia z władzą kościelną i uzależnia się tych księży rozmaitymi pochlebstwami, wracając do bardzo złych doświadczeń minionego okresu — to także nie służy budowaniu sprzyjającej atmosfery wśród wierzącego społeczeństwa. Jeśli grupy młodych ludzi poddaje się izolacyjnemu wychowaniu uważając, że Kościół nie ma prawa interesować się ich postawą wiary, a nadto wpaja się w tym zamkniętym wychowaniu polityczną ideę Kościoła, jako instytucji chytrej, żadnej wpływów — to nie tylko oddała się klimat sprzyjający porozumieniu, ale wręcz kształtuje się zasady, które to porozumienie czynią wątpliwym...

Można by tak jeszcze wyliczać dziedziny życia społeczno-religijnego, w których ujawniają się zadrażnienia wynikające z przeciwieństwa postaw materialistycznych i wiary w Boga. Długotrwały napór, aby działania Kościoła podporządkować idei propagowanej przez władze, napotyka — rzecz jasna — na sprzeciw, na postawę obronną Kościoła. Wiemy, że ten opór, przyjmuje czasem przejawy polityczne, zwłaszcza przy zaangażowaniu się działaczy świeckich. Jesteśmy zdecydowanie przeciwni uprawianiu w kościołach polityki w sensie ścisłym, bez względu jakiej byłaby orientacji. Jeśli o tym wspominam to dlatego, że w tym kierunku idą pretensje władz pod adresem Kościoła. Chcę jednak stwierdzić, że całość duchowieństwa jest szczerze oddana duszpasterstwu, głoszeniu społecznej nauki Kościoła. (...) Wymieniłem kilka przykładów, które nie wpływają dodatnio na kształtowanie się atmosfery godnego przyjęcia Ojca św. w Pol-

„France Catholique” z dnia 6 lutego opublikowała obszernie fragmenty listu Biskupów NRD, o sytuacji katolików w tym kraju i o problemach na jakie napotykają w życiu codziennym z racji swojej wiary. NRD liczy 17 milionów mieszkańców. Większość stanowią protestanci. Kościół katolicki liczy 1 milion 200 tysięcy wyznawców.

List ten ogłoszony został w NRD we wrześniu 1986. Biskupi określając specyfikę wyzwania przed jakim stanął Kościół w tym kraju, piszą, że stanowi ją zderzenie katolicyzmu z marksistowską wizją świata. Niemcy w NRD, żyją w kraju, który ma być zmieniony według wskazań Marksa i Lenina. Ateizm propagowany przez państwo, nie jest już ateizmem wojującym, raczej można byłoby go nazwać pełzającym. Próbuje on powoli wdrzeć się do świadomości każdego wierzącego, przekonując, że wierzyć nie warto, że to jest zacofanie i ciemnota, że po prostu nie wypada. Partia posiada oczywiście również argumenty bardziej przekonujące, bardziej namacalne; to ona decyduje o tym kto, jaką może zrobić karierę. W przypadku katolików w NRD zamyka się im drogę do kierowniczych stanowisk w gospodarce, w administracji. Mogą uzyskać zgodę na awans za cenę ukrycia swojej wiary, za cenę kompromisu, który jest zaparciem się Chrystusa. Szczególnym miejscem konfliktu jest szkolnictwo. Władze chcą wychować człowieka postępowego, wyzwolonego z zabobonu. Toteż, jak piszą biskupi, program szkolny jest zdeterminowany przez marksizm-leninizm i przez system wartości tegoż systemu. SED, rządząca partia komunistyczna, chciałaby zrobić z katolików podporządkowanych sobie działaczy społecznych, których zaangażowanie w budowę ateistycznego systemu miałyby świadczyć o historycznym znaczeniu spotkania komunistów i katolików. W tym też kierunku rozwija swoją działalność oficjalna partia chrześcijańska CDU, będąca w rzeczywistości przybudówką SED, czyli odpowiednikiem naszego ZSL, czy Stronnictwa Demokratycznego. Działalność tej partii, piszą biskupi, „skierowana jest na przyciągnięcie księży oraz świeckich do współpracy politycznej”. Jakże bardzo przypomina to działalność polskiego PAX-u. Jak z tego widać, recepty na opanowanie i rozbięcie Kościoła, powtarzają się.

Biskupi przestrzegają przed takim zaangażowaniem w służbie partii. Kościół

nie może sprawiać wrażenia, że znajduje się na czyichś usługach, czy w służbie jakiegokolwiek władzy świeckiej. Jeżeli Kościół angażuje się w działalność społeczną, czy w kwestie polityczne, dotyczące warunków życia społeczeństw, to robi to tylko i wyłącznie realizując swą zbawczą misję. Dlatego też, piszą Biskupi, „księża, diakoni, kierownicy instytucji charytatywnych i wszyscy inni katolicy powinni zdecydowanie sprzeciwiać się działalności CDU i grup z nią związanych, nie uczestniczyć w ich działalności politycznej i społecznej”. I dalej: „nie powinno być chrześcijan w instytucjach, których marksistowski charakter jest stale podkreślany. Szczególnie ewidentne jest to w przypadku przynależności do SED”. Przypomniane zostały przez biskupów reguły postępowania dla katolików ogłoszone w liście pasterskim z 1974 roku: „Chrześcijanin nie może współpracować:

- w sytuacjach, w których zachodzi konieczność opuszczenia Kościoła,
- w okolicznościach, które w konsekwencji prowadzą do odłączenia się od życia Kościoła i parafii,
- w przypadkach, kiedy jest zmuszony propagować opinie i poglądy sprzeczne z wiarą i pozostające w niezgodzie z jego sumieniem.
- gdy działalność, którą prowadzi cechuje nienawiść skierowaną przeciwko jakiejś grupie ludzi.

Biskupi NRD tak kończą swój list: „...chrześcijanie chcą żyć i pracować w swym kraju. Ale nie chcą być zmuszani do przyjęcia takiej koncepcji świata, która pod sztandarem socjalizmu prowadzić miałaby ich do stworzenia społeczeństwa bez religii, społeczeństwa ateistycznego.

Stanisław GRODZKI



Kościół Francuski i Teatr na placu Akademii w Berlinie

POMAGA MI NADAL*

Czuje się w obowiązku napisać o mojej przyjaciółce, Niemce. Jej ojciec został przysłany przed pierwszą wojną światową przez władze austriackie do warsztatów kolejowych na stanowisko, jak to powiedzielibyśmy dzisiaj, głównego technologa. Z przyczyn mi nieznanych, mimo utraty tego stanowiska, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r., pozostali oni tutaj wrastając w miejscową kolonię niemiecką. Dzieci nie posyłali jednak do miejscowej szkoły niemieckiej, z przyczyn wyznaniowych — byli bowiem katolikami. I właśnie w szkole polskiej nawiązałam przyjaźń z ich córką. Bardzo różnie potoczyły się losy dzieci tych państwa. Jeden z ich synów, zatrudniony w Gestapo, współpracował z AK. Niestety wpadł i został rozstrzelany w Lublinie. Bliższych szczegółów jednak nie znam.

Moja przyjaciółka pracowała podczas okupacji w centrali telefonicznej na poczcie. Dodatkowy przydział żywności jaki tam otrzymywała, a więc po 1 kg mąki, cukru, kaszy i kostkę masła raz w miesiącu oddawała nam. Czasem przy-

nosiła bochenek chleba, na przednówku trochę ziemniaków, a w straszną zimę 1942 r. dała nam kartkę na metr kubiczny drzewa opałowego. Ktoś kto nie przeżył okupacji, mógłby taką darowiznę zbagatelizować. Ale dla nas to było bezcenne. Drzewo na opał braliśmy wtedy z altany, płotu, a zimy okupacyjne były takie, że aż strach wspomnieć.

W tym, co robiła moja przyjaciółka, nie było żadnego bohaterstwa, ale przecie przyjaźń Niemki z Polką była niedopuszczalna, a pomaganie nam, Polakom, źle widziane. Mimo, że ostatni raz widziałyśmy się w październiku 1944 roku, przyjaźń nasza trwa do dzisiaj. Jest na emeryturze, a mimo to, co sześć tygodni przysyła mi zastrzyki produkcji szwajcarskiej po 50 marek za sztukę.

W morzu nienawiści były i takie świetlane postacie.

Irena Gabrysiowa

*) Rozdział z książki „Dziesięciu Sprawiedliwych”. Wspomnienia okupacyjne, Więź, Warszawa, 1986.

sce. Nie znaczy to wcale, aby one wyczerpywały bogatą i ciekawą rzeczywistość przemian, w jakiej żyjemy. Są to raczej odruchy skostniałej, dawnej biurokracji. Życie tymczasem idzie naprzód i jak wartki strumień musi znaleźć sobie odpowiednie drogi biegu. Tak jak za czasów starożytnych ujawniało się powszechne pragnienie dobra, tak i w dzisiejszych czasach zauważa się coraz silniej pragnienie wydobycia się ze zniewolenia, jakie niesie cywilizacja materii, cywilizacja używania. Co raz więcej ludzi pragnie ujrzeć światłość w mroku, odczuć solidarność całego rodzaju ludzkiego. Ci ludzie, pragnący włączyć się w odrodzenie świata widzą, że trzeba sprawiedliwości społecznej, bo na niej można budować prawdziwy pokój. Nie brak i u nas ludzi rzetelnie myślących i odpowiedzialnie spoglądających w przyszłość. Właśnie ci ludzie, zamiast recytować gotowe wskazania, z wielkim bólem usiłują odkryć prawdę o rozwijających się dziejach. Starają się także poznać Kościół od jego tajemniczego wnętrza, tajemniczego, bo zakorzenionego w Bogu, w rzeczywistości przenikającej ziemski byt ludzi. Nie brak i u nas ludzi, którzy widzą, że rozwiązywać trudne sprawy można tylko w uczciwym dialogu, a nie w nakazie”.

Wielki Post – czasem miłości

Od kilkudziesięciu lat obserwujemy istotną ewolucję w przeżywaniu czasu Wielkiego Postu. Jeśli przedtem kładziono główny nacisk na formy zewnętrzne: umiżna, wstrzeźliwość od pokarmów mięsnych, post ilościowy, to dzisiaj coraz bardziej akcentuje się potrzebę pogłębionej miłości chrześcijańskiej. Ewolucja ta, jak wszystko w Kościele, kierowana jest przez Ducha Świętego, a tym samym lepiej odpowiada wymogom Ewangelii. Wymagania bowiem miłości nie zakładają mniejszego wysiłku i ofiar niż powstrzymanie się od spożywania pewnych potraw. Nie ma właściwie nic bardziej wymagającego jak asceza miłości.

Wielki Post jest czasem rozważania o tym co istotne w naszym życiu, co czyni to życie wartościowym w oczach Bożych. Co takim jest, określił sam Chrystus Pan, gdy mówił, że „prawo i prorocy” tzn. cała objawiona doktryna, jest zawarta w podwójnym przykazaniu miłości Boga i bliźniego (Mat. 22,40). Nie wahał się także stwierdzić, że nasza miłość wzajemna, będzie znakiem rozpoznawczym

Jego uczniów (J. 13,35). Każdy powót do istoty życia chrześcijańskiego, jest powrotem do miłości.

Miłość ewangeliczna obejmuje wszystkie aspekty drugiego człowieka; jest pełnym otwarciem, by kochać tak, jak Chrystus nas umiłował. W relacjach społecznych wymaga nie tylko sprawiedliwości społecznej, ale pójścia dalej niż zwykle wymagania sprawiedliwości. W dziedzinie politycznej, miłość domaga się autentycznej troski o dobro wspólne, o poszanowanie praw człowieka, o unikanie gwałtów czy innych nadużyć władzy. W relacjach międzynarodowych sprzyja wszystkiemu temu co zbliża narody do siebie, co sprzyja pojednaniu i pokojowi.

Wielki Post to nie tylko czas pogłębionej refleksji nad wielkością i pięknem miłości, ale głównie przemyślenie sposobów konkretnego wprowadzenia jej w życie. Ponieważ miłość obejmuje całe życie człowieka, można nie objąć wszystkich jej aspektów. Dlatego pomoc i światło Ducha Świętego wydają się tu wprost konieczne. refleksja bowiem tylko wtedy

może być skuteczną, gdy będzie oświeconą łaską Bożą. Prawdziwa miłość Boga jest darem Boga i stąd poznanie całego jej zasięgu wymaga wsparcia z góry. W rzeczywistości to Duch Święty i Jego łaska pomagają pokonać własne, egoistyczne tendencje; wzmocnić naszą słabość, byśmy umieli ponieść wszystkie wyrzeczenia, gdy tego domagała się będzie prawdziwa miłość; umieć przebaczyć bez szukania rewanżu; czynić dobrze nawet tym, którzy nas krzywdzą; być łagodnym i chętnym do pojednania wobec okrutnych i nieprzejednanych; widzieć piękno w dawaniu a nie tylko w braniu itd. itd.

Przed człowiekiem kontemplującym miłość ewangeliczną, otwierają się nieograniczone perspektywy. Wielki Post ukazuje całemu Kościołowi drogę pójścia za Chrystusem, by kochać braci jak On, do heroizmu, do krzyża. Czas ten wzywa każdego chrześcijanina do wysiłku dawania siebie w autentycznym braterstwie.

O. Paweł

ZACZYNAJĄC OD SIEBIE

„Są dwa dary, jakimi Bóg obdarzył jedynie człowieka, istotę posiadającą duszę nieśmiertelną: umysł i mowa równające się nieśmiertelności” — napisał Czesław Miłosz, Polak, laureat nagrody Nobla. Ten fragment utworu poety przypominał Głos Katolicki 8. 02. br.) w kontekście walki o polską mowę. Przenieśmy te słowa na nasz teren polskiej (nowej i trochę starszej emigracji). I spokojnie można dojść do wniosku, że niekoniecznie przejmujemy się darem Bożym, o którym pisał Czesław Miłosz. I najchętniej rozumiemy go w podniosłym momencie historycznym. Na codzień zaś cieszymy się, że nasze dzieci co dzień bieglejsze są w mowie francuskiej. Cieszymy się, że wchodzi w nową, lepszą kulturę, a nie tę przasną, polską spod lipy, czy gruszy.

Dzieci polskie przychodzące na religię do polskiego kościoła w sporej swej części nie mówią po polsku. Bynajmniej nie zamierzam wystąpić w roli oskarżyciela, bo jakby nie mam do tego żadnych uprawnień. Zastanówmy się jednak co może to znaczyć. Może rodzice nie mieli czasu i wyobraźni by uczyć dziecko po polsku. I tę sferę wychowania odpalili całkowicie szkole francuskiej. W ich przekonaniu może to jest dobrze, bo niby dowodzi, że dziecko całkowicie się zasymilowało. W imię tej asymilacji przez lat 40 nie powstała we Francji choćby polska szkółka, taka jakie są w krajach anglosaskich. Obecnie robi się wszystko, żeby szkółka powstała. Znalazło się po prostu dwóch panów,

którzy nie czekając na takowy dar od rządu francuskiego sprawą się zajęli. I chwala im za to. Ale czy czujemy ważność tej sprawy? Większość wyjechała z Polski z powodu niechęci do systemu przechowując w sobie sporo jego deformacji. Wtedy trudno sobie uświadczać, że komunizm minie, a pozostanie naród, polskość. Będziemy trwać, ale jacy?

Parę dni temu powiedział do mnie bardzo znany satyryk, że Polacy powinni się wynarodowić i im szybciej to robią tym lepiej. Dowodził, że poza Kopernikiem, który był jakoby Niemcem i Chopinem, który był Francuzem, Polacy nic nie dali światu. Już słyszę głos oburzenia szanownych czytelników oraz chór głosów wymieniających jednym tchem plejadę naszych narodowych wielkości... Lubię święte oburzenie, byle miało jakieś pokrycie. Ale skoro my swoim dniem codziennym dowodzimy, że satyryk (osoba wrażliwa i wyczulona społecznie) miał sporo racji w takim ocenianiu tego, co widzi dziś, zarówno w kraju jak i na emigracji. Ot choćby to, że nasze dzieci po trzech, czy czterech latach pobytu na Zachodzie praktycznie nie mówią po polsku. A czegoż dowodzimy tym, że przez lat 40 nie zadbałszy o to by była szkółka, która utrzymywałaby dzieci w tzw. dwukulturowości. Prawdopodobnie czekaliśmy, że jakieś ministerstwo zrobi to za nas. Nasze postawy roszczeniowe znane są światu nie od dziś, ale w ostatnich latach jakby się nasi-

liły. Nie wiem czy świat jest jeszcze w stanie się nimi wzruszać. Choć my wiemy, że cierpimy i nam się należy. Ale czy powinno nas to tak jednoznacznie zwalniać od myślenia o nas samych? Czy jedyne co możemy zrobić, to bez przerwy żebrać i prosić innych, żeby nam płacili za cierpienie prawdziwe, czy domniemane. Jak długo zresztą można nosić aureolę wielkości koła młyńskiego podczas gdy w skroni jedynie małeńki kołec owe rany zadający.

Tutaj żyjemy w warunkach normalnych, gdzie każda inicjatywa może się rozwijać. I coś takiego się rozwija? Owszem odcinamy kupony od owego męczeństwa i biedy. I za to ma nam ktoś płacić i dawać. A niby dlaczego, skoro nie stać nas nawet na wzbogacanie tego nowego kraju choćby dwukulturowością naszych dzieci i nas samych. Potrafimy w momentach rocznic odbębnić, że nie damy pogrząć mowy... Rocznicą mijają i spokojnie dajemy. Działyśmy dokładnie zgodnie z tym co powiedział ów Satyryk. Wynaradawiamy się spokojnie, ale równocześnie jako Polscy męczennicy wyciągamy rękę po to co to się nam niby należy od tych, których Bóg plagą komunizmu nie pokarał.

I tak powoli dochodzimy do końca. A wniosek jakby sami się nasuwają. Chcemy, żeby świat się z nami liczył, żeby nas uznawał, żeby nam pomagał... Róbmy więc to samo, zaczynając oczywiście od swojego podwórka, bo na cudzych wcale nie jest najgorzej.

Maria de Hernandez-Paluch

PO CZASIE

Godzina 11.00, Kościół Polski na ulicy St-Honoré. „W imię Ojca i Syna...” — rozpoczyna się Msza święta, niedzielna suma. W kościele dużo wolnych miejsc, również siedzących. Za kwadrans tych ostatnich już nie będzie. Ludzie ciągle napływają. Nie wiadomo czy skupić się na Najświętszej Ofierze, czy na nowo przybyłych. Większość zajmuje miejsca w tyle kościoła, tak jakby chcieli zachować dystans do tej Tajemnicy, która dokonuje się na ołtarzu. Czyż reakcje mieszkańców Jerozolimy podczas ukrzyżowania Chrystusa nie były podobne? Dystans i ostrożność, a zarazem ciekawość, chęć uczestnictwa w dziwnym i niezrozumiałym przedstawieniu.

Póki co, „widzowie” z tyłu kościoła blokują wejście kolejnym późnialszym. Po gestach, wyrazie twarzy trudno byłoby się domyśleć, że mamy do czynienia z zgromadzeniem chrześcijan. Przepychanka, groźne miny, półszepcemy rzucające uwagi zdają się temu przeczyć.

Tymczasem kapłan głosi Słowo Boże. Szmer tłumu, dochodzący poprzez otwarte drzwi, odgłos żyjącego miasta nie pozwalają się skupić. Można natężyć słuch, ale i tak rejestruje się tylko strzępy homilii. Przybywających na szczęście mniej. Robi się ciasno. Tak, Kościół Polski stanowczo różni się od francuskich. Ale czy zawsze na korzyść? Rodzą się wątpliwości. Pojedynczy jeszcze

spóźniający się wątpliwość tę pogłębiają. Minęła wszak połowa Mszy świętej.

Podniesienie, ci z przodu klękają, ci z tyłu stoją. To chyba jeden z najbardziej widocznych wpływów II Soboru Watykańskiego. Wkrótce komunია, przystępuje do niej mniejszość. Widać nie przeszkadza fakt, że jej przyjęcie jest wyrazem pełnego uczestnictwa we Mszy. Jeszcze tylko błogosławieństwo, po czym tłum śpiewa „Boże coś Polskę”. Gdzie niegdzie widać wzruszenie, niektórzy skrywają łzy kręcące się w oczach. Emocje, gesty, symbole. W końcu wychodzimy, my, Polacy-katolicy. Ofiara została „skończona”.

Sławomir Czarlewski

MIASTO

Wychodząc z hotelu znalazłem się w alejach Marszałka. Czyż nie można nadawać ulicom innych nazw? Pochłonał mnie tłum ludzi żwawo maszerujący we wszystkich kierunkach. Doszedłem do śródmieścia zapełnionego betonem i szkłem, geometrycznymi skrzynkami ustawionymi w kierunku nieba. Na przeciwko stał hotel z dziwną kawiarnią na pierwszym piętrze, wypełnioną okrągłymi panienkami; z tyłu, na prawo szklany prostokąt jeszcze jednego hotelu; dalej niekończąca się ściana sklepów z kolorowymi neonami. Na horyzoncie szkielety budowanych drapaczy. Zaczepiany przez figlarne dzieci, potrącany przez nieuważnych a śpieszących się przechodniów, uważając, by nie wpaść na hałaśliwe i szybko jeżdżące samochody, doszedłem do małego skwerku, gdzie rosło kilka drzew wokół małej, żelaznej fontanny. Czym było to miasto?

Jak każde inne, tak i to, gromadziło większą ilość ludzi. Było wspólnotą, większą niż wioska. O ile bardziej zróżnicowaną i wyspecjalizowaną wspólnotą. Było środowiskiem społecznym, którego powierzchnia geograficzna — mury, bramy, autostrady — została ustalona arbitral-

nie przez administrację, zawierającym względnie bogate ośrodki nauczania i biblioteki, rozmaite centra kulturalne, miejsca, gdzie tradycja myśli ludzkiej spełniała i będzie spełniać rolę przewoźnika (perpetuum mobile). Oczywiście, były też instytucje, banki, fabryki, porządek i nieporządek ekonomiczny, ekologiczny, urbanistyczny i.t.d. To, co stanowiło ważność i doniosłość tego miasta, było środowiskiem prymitywnym, genetycznym człowieka, to znaczy inny człowiek. Nie natura, kosmos, czerwona cegła czy szary beton. Środowisko naturalne jest zachowywane lub nie przez zwykłą decyzję człowieka. Podstawę tej decyzji ludzkiej jest zawsze ochrona więzi między ludźmi. Decyzje są przecież wtórne. Ochrona środowiska naturalnego jest także ochroną człowieka poprzez jego decyzje. Przyroda gwarantuje nam naszą egzystencję, lecz być człowiekiem, nie znaczy tylko egzystować. To także znaczy, wejść w relacje z innymi.

Nie, na pewno J.J. Rousseau nie miał racji mówiąc, że człowiek rozwija się w naturze. Ja, jeżeli się rozwijam, to tylko wśród ludzi. Mój intelekt, moja wolność mogą wypełnić się poprzez relacje

międzyludzkie, a nie przez naturę. Przecież na wyspie Robinsona, prawdopodobnie nauczyłbym się śpiewać jak słowik, ale nie wiedziałbym nic o sobie samym.

Właśnie w mieście odnalazłem siebie. Tu mogłem nawiązać kontakty, zaznać ludzkiej miłości, wiary w innego, nosić nadzieję w wielkość czy dobro człowieka. Praktycznie właśnie w mieście, mają większe szanse ujawnienia się. W małym, zamkniętym i hermetycznym środowisku, byłem skazany na ograniczone, ubogie jednostronne relacje, które przeszkadzały mi, nie pozwalały na to, bym mógł siebie poznać. W środowisku otwartym, różnorodnym miałem większe szanse. To właśnie tu ujawnia się i przejawia moja wolność.

Jeszcze jedna dygresja: to miasto nazywało się Jeruzalem. Poprzez wieki było symbolem wspólnoty i wyzwolenia. To miasto było przypomnieniem zbawienia, to znaczy miejscem, gdzie gromadzili się ludzie, gdzie ludzie współżyli ze sobą w „visio beatifica”.

Marek P. Prokop

Zaglądamy do księgarni

Nie zabrakło w styczniu nowości na emigracyjnym rynku wydawniczym. Na początku warto zwrócić uwagę na kolejne numery dwóch kwartalników: „Aneksu” (nr 44) i „Widnokregu” (nr 3-4). Pierwszy, prócz tekstów poświęconych „Kulturze” i szkiców Hayeka i Lipsona, przynosi ciekawy artykuł Leszka Płakowskiego: „Bałwochwalstwo polityki”. Autor pisze w nim między innymi: „W decyzjach i postawach politycznych ludzie mogą odwoływać się do prawa boskiego, do prawa naturalnego i teorii umowy społecznej albo do poczucia historycznej ciągłości, której są nosicielami, nawet jeśli przeciw niej się buntują. Wydaje się, jakbyśmy mieli utracić wszystkie te trzy punkty odniesienia; albo przeto sprowadzamy politykę do technicznych reguł sukcesu, albo próbujemy roztopić własne istnienie w bezmyślnej i fanatycznej dewocji takiej czy innej, albo wreszcie uciekamy od życia w narkotyki i inne samoogłuszające środki. Być może mamy się wyleczyć, lecz nie bezboleśnie”.

W „Widnokregu” natomiast przyciąga przede wszystkim tekst Patricka de Laubier „Katolicy na Zachodzie A. D. 1986”, w którym na zakończenie pisze on: „...jesteśmy świadkami spadku tra-

dycyjnych praktyk religijnych na skalę dotąd nigdy nie spotykaną, zaś redukcja liczby powołań kapłańskich i zakonnych, jaką obserwujemy we wszystkich niemal omawianych krajach, jest tym objawem trudności dzisiejszych, którego wagę odczuwamy dopiero jutro. Ale jak we wszystkich trudnych epokach życia Kościoła — powaga sytuacji może doprowadzić do znalezienia adekwatnych rozwiązań. Dziś już napotykamy prądy odnowy, zdolne — jeśli zdołają się rozszerzyć — do wzbudzenia tego, co dawni prorocy nazywali nawróceniem”.

Z pozycji książkowych odnotować wypada w pierwszym rzędzie pracę Jerzego Kłoczowskiego „Dzieje chrześcijaństwa polskiego”, tom 1 („Nasza Rodzina”, Paryż, 1987). Autor, profesor historii, wykładowca w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, oddaje do rąk czytelników spopularyzowaną wersję historii Kościoła w Polsce. Żywa narracja, mało znane szerokiej opinii publicznej fakty sprawiają, że książkę czyta się z jednym tchem. Uwagę zwraca również staranna praca edytorska i szata graficzna.

W tak zwanej serii niebieskiej, wydawanej w Parwzu przez „Libellę” ukazała się książka Marcina Króla „Podróż

romantyczna”. Ten interesujący publicysta pisma „Res publica” i „Tygodnika Powszechnego” podejmuje ważki temat: ofensywy w świecie polskiej kultury. Jej szansę widzi w tych wątkach romantycznych, które z takim powodzeniem kontynuuje Czesław Miłosz, i które można znaleźć także w dziełach Witolda Gombrowicza.

Na zakończenie warto jeszcze wspomnieć o dwóch pozycjach wydanych przez paryskie „Spotkania”. Pierwsza, to książka Dziejuszyckiego „Trzy lata wykreślone z życia” — relacja z przeżyć autora w kolejnych sowieckich obozach: Szepietowo, Waldegar, Borowino, Swierdłowski. Drugą, O. Tomasz Rostworowski, zatytułowaną: „Zaraz po wojnie” to zapis pracy duszpasterskiej prowadzonej przez autora wśród studentów łódzkich w pierwszych latach po wojnie, oraz przejmująca relacja z kilkuletniego okresu jego pobytu w więzieniach PRL. O. Tomasz Rostworowski, jezuita, powstańczy kapelan Komendy Głównej Armii Krajowej, w latach 1963—1973 pracował i kierował polską sekcją Radia Watykańskiego w Rzymie.

Czytelnik

W ostatnich tygodniach otrzymaliśmy trzy listy informujące nas i życie i działalności polskich wspólnot we Francji i Niemczech. Są one świadectwem ich żywotności a zarazem woli i energii osób, które życie tych środowisk animują.

W pierwszym liście Pani Zofia Kowalczko opisuje nam spotkanie Polonii z Nicei, które odbyło się 11 stycznia b.r. w restauracji „Les Palmiers”. Organizatorem było miejscowe Stowarzyszenie Kombatantów Polskich. Miało ono charakter świąteczny: podzielono się opłatkiem, śpiewano kolędy, przeprowadzono loterię fantową. W drugiej części listu p. Kowalczko pisze między innymi: „Zżalem należy stwierdzić, że było to spotkanie mniej liczebne niż w latach poprzednich, kiedy do Nicei zjeżdżali Polacy z całego Lazurowego Wybrzeża. Trzeba jednak podkreślić, że stopniowo zmniejszają się szeregi starszych społeczników i działaczy.... Młodzi, owszem istnieją. Nie są jednak objęci życiem organizacyjnym.”

Z podobnym problemem boryka się większość polskich instytucji i organizacji na Zachodzie. Tu i ówdzie czyni się pewne kroki, by sytuację tę zmienić. Na

razie bez rezultatu. Wydaje się jednak, że nie wykorzystano tu wszystkich możliwości. Dotyczy to tak młodych, jak i starszych. Może więc warto raz jeszcze podjąć wysiłek, zaczynając oczywiście od siebie.

Pan Bolesław Szpiega przysłał nam natomiast wycinki lokalnej prasy z Vichy („La Tribune”, „Le Progrès”, „L'Espoir”, „La Montagne”) która to zamieszczała obszerne relacje, bogato ilustrowane zdjęciami, z Oplątka zorganizowanego przez miejscową Polonię. To świąteczne spotkanie zaszczylił swoją obecnością mer Vichy, Pan Lacarin. Stało się ono wyrazem przyjaźni polsko-francuskiej.

Cieszą tego rodzaju relacje prasy francuskiej. Świadczą one o otwartości i dynamizmie polskich organizacji. Byłoby pożądanym, by nasze inicjatywy stawały się lokalnymi wydarzeniami. Oby więcej takich przykładów.

Pan Jan Szponder nadesłał do naszej redakcji sprawozdanie („Słowa i Fakty”) z dotychczasowej działalności Stowarzyszenia Katolików Polskich w Niemczech (SKPwN), którego nota bene jest prezesem. Ponad pięć gęsto zapisanych stron wymownie świadczy o aktywności tej organizacji. Powstała ona na przełomie

1978-1979 roku. Skupia w swoich szeregach świeckich, pragnących pogłębiać swoją formację katolicką i czynnie uczestniczących w życiu społecznym. Podczas ośmioletniego okresu działalności Stowarzyszenie zorganizowało dwie własne pielgrzymki (do Rzymu i Lourdes), brało udział w czterech innych, pięciokrotnie odbyło „Dni Skupienia”, spotykało się, poza zebraniem roboczymi na licznych uroczystościach religijnych i patriotycznych. Ponadto prowadziło pracę z młodzieżą, organizowało odczyty w parafiach polskich, propagowało polskie słowo. Posiada ono własny biuletyn „Znak Czasu” (do tej pory ukazało się 68 numerów). Nie zaniedbywano również kontaktów z Kościołem tak w Polsce jak w Niemczech. Stowarzyszenie prowadziło swoją działalność w porozumieniu i za zgodą kompetentnych przedstawicieli hierarchii Kościoła za wyjątkiem półrocznej przerwy w 1983 roku.

Ze swojej strony pragniemy wyrazić uznanie dla wielu działań Stowarzyszenia Katolików Polskich w Niemczech, życząc jednocześnie równie bogatej w inicjatywy przyszłości w harmonii z przedstawicielami Kościoła polskiego w Niemczech.

ż

REDAKCJA

Ofiary na Tydzień Miłosierdzia

Ks. Prał. Rajmund Ankierski — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Harnes i 9-tka Fouquières (62): 5.100,00 F

Ks. Adam Dobek S.A.C. od wspólnot polskich z Monchecourt, Masny i Aubercourt (59): 500,00 F

Ks. Prał Tadeusz Derendal od wspólnoty Parafialnej La Saule, Bois du Verne, Montceau-les-Mines i St-Vallier sur Saule (71): 4.263,00 F

pp. Edward Doroszko, Aubièrre (63), Władysława Wrąbła, Varangealle (54), Julia Buchek, Siciarek, Colmar (68)

Ofiary na Dom Pielgrzymy Po'skiego w Lourdes

pp. A. Halka: 200,00 F
Pomian-Grabiński: 300,00 F
Jan-Stefania Wójcik: 1000,00 F
Wanda Karaś: 750,00 F
Bajorski: 100,00 F
Wiktoria Zołyńska: 200,00 F

Ignacy Mielczarek:	400,00 F
Maria Kordzińska:	200,00 F
Robert i Joanna Szczerba:	200,00 F
Stanisław Peczyński:	300,00 F
Paweł Salinkiewicz:	300,00 F
Joseph Drzewoski:	100,00 F
Edward Doroszko:	2000,00 F
Elżbieta Wichrowski:	200,00 F
Julia Jarema:	200,00 F
Weronika Bleharczyk:	300,00 F
M. Aleksandroch:	250,00 F
Anna Kusiak:	250,00 F
Maria Piotrowska:	100,00 F
Nałęcz-Grabowski:	500,00 F
Antoni Zukowski:	350,00 F
Sigismond Stankiewicz:	200,00 F
Józefa Dibherrandt:	250,00 F
Sophie Kręcidło:	300,00 F
Pikus:	1.000,00 F
Maria Karpel:	1.200,00 F
Polacy z Orleanu:	700,00 F
Szczepański-Trofin:	100,00 F

Ofiarodawcom „Bóg zapłać”.

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres: Mission Catholique Polonaise — 263-bis, rue Saint-Honoré — 75001 Paris wpłacając na C.C.P. 1 268-75 N. Paris lub czekiem bankowym, zaznaczając cel przeznaczenia — Tydzień Miłosierdzia, Dom Pielgrzymy w Lourdes czy też inny.

PRENUMERATA

„GŁOSU KATOLICKIEGO”

FRANCJA: 1 egz. 4,50 F; roczna 190,00 F.

263-bis, rue Saint-Honoré —
75001 Paris — CCP 12 777 08
U.

BELGIA: 1 egz. 25 FB; roczna 1100 FB.

NIEMCY ZACH: 1 egz. 1,5 DM;
roczna 70 DM.

PRZEDSTAWICIELSTWA

BELGIA:

P. Augustin Muller, OMI — Rue de Montigny 84, 6000 Charleroi — CCP 000-0249081-82.

NIEMCY ZACH:

Königsteiner Volksbank eG
BLZ 500 925 00
Katholische Stimme
Konto nr: 1462.18.

LITURGIA SŁOWA

8 Tydzień zwykły

PIERWSZE CZYTANIE Iz 49, 14-15

Czytanie z Księgi proroka Izajasza.

Mówił Syjon: „Pan mnie opuścił, Pan o mnie zapomniał”.

„Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie”.

DRUGIE CZYTANIE 1 Kor 4, 1-5

Czytanie z Pierwszego listu świętego Pawła Apostoła do Koryntian.

Bracia:

Niech ludzie uważają nas za sługi Chrystusa i za szafarzy tajemnic Bożych. A od szafarzy już tutaj się żąda, aby każdy z nich był wierny.

Mnie zaś najmniej zależy na tym, czy będę osądzony przez was, czy przez kółkowiek trybunał ludzki. Co więcej, nawet sam siebie nie sądzę. Sumienie nie wyrzuca mi wprawdzie niczego, ale to mnie jeszcze nie usprawiedliwia. Pan jest moim sędzią.

Przeto nie sądzicie przedwcześnie, do-

póki nie przyjdzie Pan, który rozjaśni to, co w ciemnościach ukryte, i ujawni zamiary serc. Wtedy każdy otrzyma od Boga pochwałę.

Ewangelia

Mt 6, 24-34

Jezus powiedział do swoich uczniów:

„Nikt nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym będzie trzymał, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i Mamonie.

Dlatego powiadam wam: Nie troszczcie się zbytnio o swoje życie, o to, co macie jeść i pić; ani o swoje ciało, czym się macie przyodzierać. Czyż życie nie znaczy więcej niż pokarm, a ciało więcej niż odzienie? Przypatrzcie się ptakom w powietrzu: nie sieją ani żną i nie zbierają do spichrzów, a Ojciec wasz niebieski je żywi. Czyż wy nie jesteście ważniejsi niż one?

Kto z was przy całej trosce może

choćby jedną chwilę dołożyć do wieku swego życia?

A o odzieniu czemu się zbytnio troszczycie? Przypatrzcie się liliom na polu, jak rosną: nie pracują ani przędą. A powiadam wam: nawet Salomon w całym swoim przepychu nie był tak ubrany jak jedna z nich. Jeśli więc ziele na polu, które dziś jest, a jutro do pieca będzie wrzucone, Bóg tak przyodziewa, to czyż nie o wiele pewniej was, małej wiary?

Nie troszczcie się więc zbytnio i nie mówcie: co będziemy jeść? co będziemy pić? czym będziemy się przyodziewać? Bo o to wszystko poganie zabiegają. Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane.

Nie troszczcie się więc zbytnio o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o siebie troszczyć się będzie. Dostyc ma dzień swojej biedy”.

Nie możecie służyć Bogu i mamonie

Dzisiejsze czytania podejmują jedno z węzłowych zagadnień naszego życia. Zajmują się pytaniem, co jest celem życia ludzkiego. W odpowiedzi na to pytanie Ewangelia zestawia ze sobą dwóch pretendentów: Boga i mamonę. Dla człowieka religijnego to zestawienie wydaje się co najmniej dziwne — przecież Bóg, Dobro najwyższe, stoi tak wysoko, że żadna wartość materialna nie może się z Nim równać. Tak też jest w istocie i w teorii. Ale życie to nie teoria, ani idea, ale konkret istniejący i wpływający wśród wartości materialnych, które są dla człowieka tak dalece potrzebne, że gdy ich zabraknie, życie staje się niemożliwe. Nikt też człowiekowi koniecznych do życia środków materialnych nie daje za darmo. Człowiek musi je zdobyć pracą rąk lub umysłu. W dodatku wartości te i środki są utracalne, wiele z nich niszczyje, nie można więc zabezpieczyć ich sobie na zawsze. Stąd troska o to, aby nie zabrakło ich w przyszłości może stać się motywem ludzkiego działania i życia tak silnym, że skupi on wokół siebie wszystkie siły ludzkie, pociągnie człowieka tak mocno, że człowiek odda się w jego służbę bez reszty.

Temu właśnie niebezpieczeństwu przeciwstawia Jezus zasadę: nie możecie służyć Bogu i mamonie. Na pierwszym

miejsu może stać tylko Bóg.

A co z życiem, co z chlebem i ubraniem, i dachem nad głową? Jak je osiągnąć, jeśli oddamy się Bogu bez reszty?

Nie zwalnia nas Jezus od pracy, wysiłku i zabiegów o chleb powszedni, o środki potrzebne do życia. Ale powinniśmy zabiegać o nie, jak czyni człowiek rozsądny, który szanuje hierarchię wartości i każdej z nich przyznaje właściwe jej miejsce i oddaje jej część sił i siebie, jakiej ona wymaga. Jezus występuje przeciwko nadmiernej trosce o środki potrzebne do życia, a więc przeciwko naruszaniu równowagi w układzie wartości. Ta nadmierna troska wynika — zdaniem Ewangelii — z braku zaufania do Boga i Jego Opatrzności. A przecież świat stworzony, to naturalne środowisko człowieka, daje tej Opatrzności tyle dowodów. Ptaki, które żyją, chociaż nie orzą ani sieją, ani żniwiają i kwiaty polne, które — chociaż nie przędą i nie tkają — są ubrane piękniej niż dwór Salomona — to tylko drobne przykłady opieki Bożej nad stworzeniami. A co dopiero mówić o człowieku, którego Bóg uważa za swoje dziecko umiłowane. Bóg zna jego potrzeby. Ale nie godzi się na to i nie pozwala, aby człowiek wszystkie siły poświęcał zabiegom o dobra doczesne, materialne. Wówczas serce jego

ugrzęzłoby w doczesności. A człowiek istnieje dla wieczności, dla Boga. Bo doczesność przemija. Wieczność pozostaje i trwa zawsze. Stąd zasada: nie możecie Bogu służyć i mamonie i jasne żądanie: Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego. Jezus głosi twardo i zdecydowanie prymat Boga i wartości nie przemijających — określonych tu nazwą „Królestwa i sprawiedliwości jego” — w życiu chrześcijanina. Dobrom materialnym przyznaje rolę służebną. Służą one życiu: ważniejsze przecież jest życie aniżeli pokarm i ciało aniżeli odzienie: środki materialne są na ich usługach i dla nich, a nie odwrotnie istnieją: nie żyje się dla jedzenia i ciało nie istnieje dla ubrania. Uszanowanie właściwej rzeczem i człowiekowi kolejności daje gwarancję harmonijnego rozwoju człowieka i ludzkości, nie wyczerpuje ich pracą nad siły, chociaż jej wymaga, nie obciąża troską nad ramy bieżącego dnia.

Jezus zapewnia, że wszystko będzie dodane tym, którzy szukają najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, bo Bóg wie, że tego potrzebują.

Ks. M. Wolniewicz

„W dzień Pański” Pr. zbiorowa, Poznań 1984.

MOJA RZYMSKA PRZYGODA

Dzień drugi

Wstajemy dosyć wcześnie. Bezpośrednio po śniadaniu jedziemy do Monte-Cassino. Na dworze mrzy, jest mokro. Za Rzymem po prawej stronie autostrady mijamy Castel Gandolfo. Jest to wysoko, nad wulkanicznym jeziorem Albano, położona letnia rezydencja papieska. Budowniczym był papież Urban VIII w 1624 roku. Tam też mieści się jedno z najstarszych w Europie Papieskie Obserwatorium Astronomiczne, założone w XVI wieku, w Watykanie. Przeniesiono je tutaj w roku 1935. Obserwatorium mieści się na najwyższym piętrze pałacu i widoczne jest już z daleka.

Deszcz przestaje śnić, jest jednak natychmiast zastępowany przez mgłę. W miarę zbliżania się do Monte Cassino rozjaśniało się, i kiedy byliśmy już na szczycie, zaświeciło słońce.

W drodze przewodnik opowiada nam, że serpentynty są tak strome i wąskie, że ponoć doskonali włoscy kierowcy muszą taki zakręt brać na dwa razy. Ciekaw jestem — dodaje z pewną ironią — ile razy wasi niemieccy kierowcy będą musieli brać zakręt.

Jesteśmy już w mieście Cassino, klasztor widać z dołu. Zaczyna się jazda do góry w kierunku Opactwa. Droga-serpentynta wznosi się na skraju wzgórza i ma około 9 km długości. Im wyżej tym straszniejszy zaczyna być widok na roztaczającą się nami przepaść. Ludzie odsuwają się z przestrachem od okien, każdy stara się nie patrzeć w dół, a już kiedy stoimy na parkingu przed klasztorem nikt nie wstydzi się, że miał „pietra”. Pytamy się kierowcy czy był tu już kiedyś, odpowiada, że nie, no a wrażenie z trasy wjazdowej?

Idziemy do klasztoru. W naszej pielgrzymce jest dwóch byłych żołnierzy II Korpusu Polskiego, który pod dowództwem generała Władysława Andersa zdobył 18 maja 1944 roku Klasztor Monte Cassino. Przy okazji dowiadujemy się od nich, że Amerykanie niepotrzebnie zbombardowali klasztor. Był on bowiem pusty, a Niemcy bronili się w przyległych obiektach. Po wojnie Amerykanie dobrowolnie zobowiązali się do jego odbudowy. Trudności rekonstrukcyjne polegały jednak na tym, że nie istniała żadna dokumentacja. Z całych zaś zbiorów malarskich pozostał jedynie jeden nie uszkodzony obraz.

Kościół znajduje się na najwyższym miejscu zabudowań klasztornych. Jest on bogato zdobiony kolorowymi marmurami. Na sklepieniach pozostały nie zamalowane tynki po freskach, które zostały bezpowrotnie zniszczone podczas bombardowań. Podziwiamy malowidła i

nagle dolatuje nas gdzieś z oddali... „Z dawna Polski tyś Królową Maryjo”. Patrzymy po sobie. Obserwuję naszą grupę, mam wrażenie, że przechodzi przez wszystkich jakiś niewidzialny dreszcz. Wszyscy, jak na komendę, odwracają się w kierunku tego śpiewu. „Ty za nami przemów słowo, Maryjo”... zaczynamy wszyscy iść coraz szybciej. Wszyscy jakby w transie, niezależnie od swojej woli, śpiewają... „Ociemniałym podaj rękę...” Ludziom robią się miękkie głosy, odzywa się polska dusza... „Niewytrwałym skracaj mękę” — śpiewamy coraz głośniejsze, — „two Królestwo weź w porękę Maryjo!”

Jesteśmy u źródła, to polska pielgrzymka z biskupem warmińskim na czele. Po Ewangelii udajemy się na dalsze zwiedzanie. Stoimy na dziedzińcu, mamy stąd wspaniały widok na cmentarz żołnierzy polskich, nieco wyżej nad nim widać obelisk — jest to pomnik 3 Dywizji Strzelców Karpackich.

W bitwie o Monte Cassino zginęło 962 Polaków, a 2822 odniosło ciężkie rany. Zwłoki poległych spoczywają na wspomnianym cmentarzu wojennym. Ostatnią wolę streszcza napis u stóp cmentarza: „Przechodniu, powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni w jej służbie.

Nagle podchodzi do mnie ksiądz Ryszard, mówiąc: — „Arno! wybrałem ciebie do czytania lekcji podczas Mszy św., jaką odprawimy na cmentarzu poległych tu żołnierzy”. Wydaje mi się przez moment, że niedosłyszałem, pytam więc: „Kto? ja?” — „tak, ty!” Moim zdaniem właśnie ty powinienes to zrobić. Jestem oszołomiony; przypominają mi się słowa Ewangelii o setniku. Stają mi nagle przed oczami dni, kiedy to biskupi polscy zwrócili się do biskupów niemieckich słowem: „Przebaczamy”. O, wielka mądrości ksiądz Ryszarda! Jak bardzo chrześcijańska była ta jego postawa. Z perspektywy czasu wydaje mi się, że było to jego osobiste, pośrednio przeze mnie wobec Niemców, „Przebaczam”. Moje spojrzenie na księdza Ryszarda zmieniło się od tej pory całkowicie, znalazłem w nim duszpasterza. Stojąc wśród grobów przy ołtarzu czytam lekcję. W dalszej części Mszy św. nurtuje mnie już tylko jedna myśl: Jak dziwne są zrządzenia opatrności Boskiej... Właśnie ja, rdzenny Niemiec, biorę udział we Mszy św. ku czci poległych tutaj i na wszystkich frontach II wojny światowej.

Po Mszy św. rozchodzimy się wszyscy po grobach i jeszcze raz na zakończenie w zadumie zatrzymujemy się nad grobem generała Andersa.

Zjazd z góry znowu dostarcza nam

nową porcję emocji i wrażeń. Jedziemy dalej. Nasz cel, to Pompeja. A Pompeja to Neapol. Jadąc zaś do Neapolu widzi się Capri.

Tyle historii w jednym dniu! A to przecież dopiero drugi dzień naszej pielgrzymki. Przejeżdżając przez Neapol stwierdzamy, że jest tak samo brudny i zaniedbany jak inne poznane przez nas miasta włoskie.

24 sierpnia 79 roku wybuch Wezuwiusza całkowicie zaskoczył Pompeję. Z 2.000 mieszkańców 2000 zginęło pod popiołem i siarką wulkaniczną. Włosi udostępnili tylko część zasypanego miasta do zwiedzania, pozostałości nie odkopuje się z myślą o potomnych. Pompeja nie nastraja nas do wesołości — raczej do zadumy.

Przed wejściem do Pompeji stoją budki i stragany handlarzy z pamiątkami. Zatrzymujemy się z Barbarą przed jednym z nich, Barbarze podobają się koraliki. Pytam więc, ile kosztują, 60.000 — pada odpowiedź. Pokazuję mu bardzo niezadowoloną minę, stukając znacząco palcem w głowę. 50.000 — pada następna cena. Daję mu do zrozumienia, że za taką cenę nie będzie miał nabywcy. Nagle zaczyna mi się dokładnie przyglądać. Dostrzega w klapie mojej bluzki wyzytówkę — wizerunek Papieża z napisem Polonia. Wskazuje na nią mówiąc: Polaco? Polaco finito! Polaco plajte, 40.000. Odpowiadam: Polonia finito 30.000 albo idę. Ustąpił, a ja zadowolony z siebie, już od tej pory nie kupowałem we Włoszech nie targując się.

Przy zapadających powoli ciemnościach opuszczamy Pompeję udając się w drogę powrotną do Rzymu. Jeszcze tylko krótki spojrzanie w kierunku grobnego Wezuwiusza, sprawcy całej pompejskiej tragedii i usypiam, ukołosany miarowym postukiwaniem autobusu.

Arno GIESE

GŁOS KATOLICKI
Redakcja, administracja, prenumerata:
263-bis, rue Saint-Honoré
75001 PARIS — Tel. : 260.07.69
C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor:
Ks. Rektor St. JEŻ

Redaktor:
Ks. dr W. SZUBERT

Administrator:
Br. Wł. SZYNAKIEWICZ
Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 LENS